# GÓRKA



## MIESIĘCZNIK

MŁODZIEŻY I DZIATWY, PRZEBYWAJĄCEJ W KOLONJI LECZNICZEJ DZIECIĘCEJ IMIENIA DR-A MEDYCYNY REKTORA J. BRUDZIŃSKIEGO PRZY ZDROJU W BUSKU

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ GÓRKI.

ROK III. Lipiec-Sierpień 1933 r. Nr. 7-8 (29-30).

# W piętnastolecie Górki.

Piętnaście lat minęło, kiedy przyszedł tu człowiek, który ze żwiru i gliny tej ziemi pustkowej powołał do życia dzisiejsze siedlisko dziecka chorego.

Piętnaście lat zmagań i trudów — wzlotów i upadków.

Piętnaście lat walki i często bezlitosnej szarpaniny z tymi co go szaleńcem nazywali i... z samym sobą.

Wiele lat bólu i radości serca kochającego.

Tak! piętnaście lat!

— — — — — — — — —

Mały „domek" na Górce, wzięty od Austryjaków — kilka łatanych namiotów i kilkanaścioro dzieci obdartych i zbiedzonych z Zagłębia, dwóch chłopów „piętaszków" co nic do stracenia nie mieli, a wszystko do zdobycia — oto pierwszy trzon Górki.

Dokoła bagna i wydmy kieleckie.

— — — — — — — — —

Kopią. Jest glina. Marzenia, żywe, potężne marzenia, a tak konkretnie ujęte. Piece, Cegła. Pałace. Domy szklane. Nieskończone wieczorne gawędy ze spryciarzem Adamem i sentymentalnym Jakóbem.

Budować, budować, sadzić, rozkopywać, burzyć i znowu budować — niech gadają, co chcą, niech się wściekają — tylko budować teraz, albo nigdy. Budować państwo dziecka nędzy.

— — — — — — — — —

I oto wyrosły surowe szkielety murów, wyrosły pałace. Walne zgromadzenia, konferencje, zwiedzania. Przyszli idealiści, społecznicy, pedagodzy i dobrze odżywieni ludzie i tak sobie każdy podziwiał — „monumentalna rzecz moi państwo", a niektórzy nic nie mówiąc w duchu się ukorzyli — i Ci byli najserdeczniejsi.

— — — — — — — — —

A dziś wszystko żyje, pełne ruchu i pogwaru dziecka i ludzi. Kwitną i rodzą sady. W dziesiątki tysięcy liczy się drzewa tego ongiś pustkowia, kwiat i radość.

Piec Hoffmanowski — czynny *w* latach kryzysu ..

Gromada pracowników, lekarzy, nauczycieli, sióstr.

Nie ustała walka żywego człowieka.

Nie ustał przytem ból, ale i radość trwa.

Tak, piętnaście lat!

*Z.*

# Od Redakcji

W piętnastolecie Górki, cały numer wypełniają tylko dzieci sanatorjum, kolonji sezonowej oraz kolonji leśnej na Wełczu.

Brak nam niestety Hallerowa, Winiar z nad Wisły i Tarnoskały.

Artykułów nadesłano nam wiele, wybieramy jak zwykle te które nadają się do druku — pisały dzieci i młodzież w różnym okresie wieku. Poraz pierwszy odezwał się też i Wełecz.

Młodzieży zdrowa. Pamiętaj, że w Polsce mamy setki tysięcy dzieci i młodzieży chorej na gruźlicę. Z tej armji zaledwie ułamek racjonalnie leczy się. — Przeczytaj nasze pisemko, daj je swym kolegom, rodzicom i znajomym. —

Uświadamiajcie ich wszystkich o konieczności powszechnego leczenia dziecka przewlekle chorego. —

# D-rowi S. Starkiewiczowi

*O nas Ci chodzi, głównie,*
*Dla nas poświęcasz swe życie.*
*Dla nas! Dla dzieci!*
*Dla dzieci pracujesz o świcie!*

*Pracowałeś o świcie i w nocy,*
*O jednej rzeczy myślałeś.*
*Dla nas! Dla dzieci!*
*Dla dzieci orałeś...*

*Orałeś, a w pracy*
*Własnej byłeś niewolnikiem idei!*
*„Lecz to dla nich, dla dzieci".*
*Dla dzieci pełen byłeś nadziei!*

*Za Twe więc trudy, cierpienia,*
*W imieniu wszystkich dzieci,*
*Stokrotne dzięki Ci składam,*
*A w życiu, niech zawsze słońce Ci swieci!*

Wł. Radziejewski.

# Wakacje na kolonji sezonowej Górki.

Wakacje... takie teraz króciótkie... kryzys, gnębiący niemal wszystkich, a tu i wypocząć dziatwie i zdrowie podreperować trzeba.. co robić... — głowią się nasi kierownicy z kochanym p. Doktorem na czele i tu, — po chwilach rozterki, jak zwykle budzi się silne postanowienie: „ — a jednak dziatwę u siebie mieć i ratować musimy!!"

— I oto już zgórą 400 dzieci przeszło w tym roku przez naszą kolonję! Zaludniły się szklane domeczki, błonie, lasek brzozowo-iglasty, basen do kąpieli mineralnych.. Za dziatwą przyjechał personel lekarski, pp. pielęgniarki-wychowawczynie i dalejże wspólnie wzmacniać i uodparniać wątlutkie organizmy nasze.

Raduje się dziecina, choć leży na kanapce i bada ją Dobra Pani Doktór Delikowska bo dolatuje-ją zdala śmiech i wrzawa rozbawionej zdrowszej dziatwy, wie więc i czuje, że i jej, choć teraz ograni-

niczono chodzenie, nie braknie rozrywek, a i zdrowie wróci wkrótce...

Tak, nie tylko troska o zdrowie pochłania czas personelowi, myślą oni i dobierają jaknajmilsze zabawy i imprezy, byle humorek był....

Czasem ta swoboda i dziecinna radość nasza dokuczy im, nieraz skąpy i drogi czas pracy nasi kierownicy muszą poświęcać dziatwie, sędziować nam w sporach — zawsze robią to chętnie, z uśmiechem i pobłażliwością, a my choć wiemy, jak są zajęci pracą, po tę życzliwość i serce pędzimy, ciesząc się, że z nami rozmawiają,..

Wycieczki, o i te wykorzystujemy, chociaż czasem z powodu wyładowań atmosferycznych, jak piszą kochane „Wróbelki", wracamy zmoknięci, wiemy jednak że i p. doktór Kowalczuk wspólnie z kolegą d-rem Pirogiem i paniami, krzątają się o gorące jedzenie, suchą bieliznę, łóżeczko..., a co potem rozmów, ile radości, wrzawy...

Niczem struś pustynię, przebiega nasze pawilony fotograf nasz, „chwytając nasze minki".

Już część koleżanek i kolegów wyjeżdża, a my wrócimy niedługo do murów szkolnych. — Trochę nam smutno, żal tych Waszych dobrych, drogich twarzy, tej ślicznej Górki... Wy zaś Kochani odetchnięcie po nas, po naszych psotach i figlach, nie będziemy już droczyć się o zabiegi, zabawy... płukać gardła... o Boże... tylko wodą z solą lub „kali..."

Przyznajcie się, że i Wam żal nas...

... I póki żyć będziemy
O Górce będziem śnić!
— Chętnie co rok przyjeżdżać
By duchem Górki żyć!!!

*Irka Furmanówna*
*z Dąbrowy Górniczej*
*oddział VI-ty*

Pomagając propagowaniu naszej idei — przyczyniasz się do ratowania chorych dzieci od kalectwa, a nawet śmierci.
Pamiętaj o swym obowiązku i odpowiedzialności przed przyszłemi pokoleniami. —

## Raduje się serce.....

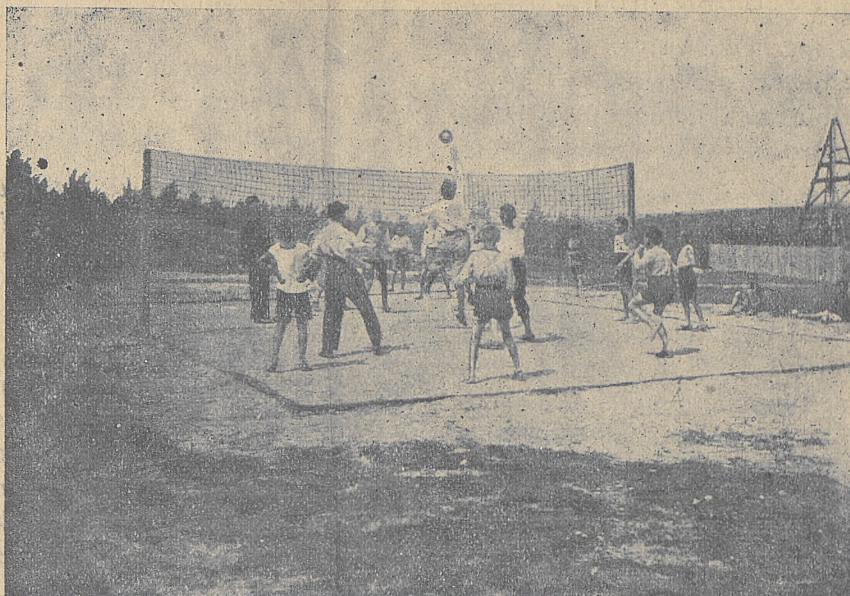
Drogiej Pani Doktorowej
Sałamanczukowej
w dniu Imienin.

*Raduje się serce, raduje się dusza*
*— Pani Doktorowa do pianina rusza*
*Oj, da oj da dana, Góreczko kochana*
*Nie masz to jak u nas, nie!*

*Do tańca przygrywa*
*Cud piosenką cieszy*
*Więc kto tylko może*
*Do salonu spieszy...*
*Oj da, oj da dana Góreczko kochana*
*Nie masz to jak u nas, nie!*

*„Mali słuchacze"*

Kolonja Sezonowa Lipiec 1933 r.



„S i a t k ó w k a"

# Rozgrywki.

Chłopcy grali od 15 minut w siatkówkę. Pomęczeni bardzo, lecz rozentuzjazmowani nie zważali na piekące promienie słońca. Rozgrywka dzisiejsza miała zdecydować o sprawności jednej z dwóch partji — czerwonej i błękitnej. Wokoło koledzy z zapartym oddechem patrzyli na grających.

Gwizdki sędziego rozlegające się ostro i krótko utrzymywały porządek na placu. Piłka lekko odbijana, krążyła nad głowami grających i nad zdradziecką siatką.

Siły grających były równe. Po obydwu stronach siatki po sześciu chłopców.

Młode, wysportowane, gibkie ciała wykonywują jakieś nieprawdopodobnie błyskawiczne ruchy, skręcają się w nagłym rzucie, aby w lekkim podskoku w górę, końcami palców odbić grożące niebezpieczeństwo.

Dłuższy gwizdek — 5 minutowy odpoczynek i zmiana placu.

Na boisku gwar — teraz dopiero widzowie pozwalają sobie na komentarze. Zwolennicy błękitnych grupują się naokoło swoich ulubieńców -- chwalą lub udzielają mądrych rad, których i tak nikt nie słucha — czerwoni są także oblężeni.

Sędzia zlazł ze swej trybuny i tracąc na powadze wdaje się w

rozmowę z szarym tłumem widzów.

Znowu gwizdek. Grający spieszą na wyznaczone miejsca — Po obu stronach siatki stają naprzeciw siebie dwaj chlopcy i patrzą sobie przez chwilę twardo w oczy.

Dwaj najlepsi gracze w obu partjach i dwaj nieprzejednani wrogowie. Dzisiejsza rozgrywka to nietylko rozgrywka dwóch partyj, lecz ich osobiste porachunki.

Bruno z partji „czerwonych" jest krępy i niższy od Olka, smukłego blondyna. Z pod czarnej kędzierzawej czupryny pierwszego patrzą stalowe oczy. Każdy ruch jego znamionuje siłę i opanowanie, każdy ruch jest obliczony, wszyscy wiedzą że gra z rozwagą.

Inaczej Olek — u niego występuje przedewszystkiem zręczność i lekkość prawie płynnych ruchów, zawsze zdąży odbić nadlatującą piłkę, podskoczyć w porę, z odrzuconą w tył blond czupryną i z jasnym uśmiechem na ustach.

Gdy stoi przez chwilę na końcach palców, przepasany przez ramię błękitną szarfą, z rękoma wyciągniętymi w górę, wysmukły i zgrabny, zdaje się być potomkiem jednego z tych, którzy, nadzy, jedynie w chwale swego młodego ciała i w wieńcach laurowych na głowach, zbierali oklaski w gajach olimpijskich.

Chłopcy grają już dziesięć minut pozostaje więc tylko 5 minut czasu do ogłoszenia wyniku. Olek czuje jakieś radosne podniecenie, beztroską pewność zwycięstwa która płynie do niego z jasnego powietrza, ze złotych promieni słońca, co pieszczą jego opalone ciało i zaglądają filuternie w oczy, tak, że musi przymrużać je, aby odbić piłkę.

Po kilkakrotnej zmianie znajduje się znowu pod siatką, nie chce mu się spojrzeć kto stoi po przeciwnej stronie, lecz intucyjnie wyczuła, że to Bruno. — Nie ma jednak w tej chwili do niego urazy, w złotem rozgrzanem powietrzu zdaje się topnieć jego nienawiść — cóż może być w tej chwili więcej interesującego i ważniejszego nad grę. Wszystko inne malało przy niej. Piłka tuż nad siatką — trzeba ją w porę odbić. Lekki skok i widzi przed sobą, przedzielone tylko siatką — stalowe oczy Brunona, uśmiecha się do niego, przerzuca piłkę na drugą stronę zręcznym dotknięciem dłoni, lecz czuje w tej chwili silne dopnięcie w kostkę.

Staje na jednej nodze i kołysze drugą w powietrzu; ostry piekący ból nie ustaje — a tu znów piłka — przechyla się w bok, aby nie biec. Uratowana! — już jest po drugiej stronie, krąży nad głowami. Gdyby tak teraz skierowano ją na prawą stronę, aż ustanie noga boleć, lecz nie, jest znowu. Olek zaciska zęby, aby nie jęczeć i gra dalej. Noga cięży i każde stąpnięcie parzy jak ogniem, czuje, że paski od gimnastycznych

pantofli wpijają mu się w ciało — stara się grać na jednej nodze, — trudniej, lecz nie „sfuszerował" jeszcze ani razu.

Piłka upadła po tamtej stronie, nasi serwują, więc można troszkę odpocząć — myśli Olek i spogląda na nogę spuchniętą i siną, lecz oto piłka nadlatuje, odbija ją i słyszy długi przeciągły gwizdek.

Rozgrywka skończona.

Sędzia ogłasza wynik otoczony przez grających i widzów.

Stach siedzi sam na murawie, bada nogę i probuje zdjąć pantofel.

Wtem rozlega się zwykły okrzyk zwycięzców: Hip! hip! hurra!

Niech żyją błękitni! — Olek zapomina o bólu. „A jednak wygraliśmy" — myśli z rozjaśnioną twarzą. Biegną do niego koledzy — Wygraliście! czemu tutaj siedzisz co ci jest — Zwichnęłem nogę w czasie gry, mówi Olek i widzi zbliżające się stopy Brunona obute w kamaszki.

Bruno stoi przed nim; na twarzy jego odbija się walka; następnie wyciąga rękę ze słowami: „nie wiem czy zechcesz mi podać...". Olek nie daje mu skończyć: Ależ naturalnie, Bruno, będziemy teraz przyjaciółmi".

Olek oparty na. Brunonie odchodzi kulejąc, a za nimi biegnie okrzyk kolegów.

„Olek i Bruno niech żyją!"



## Do wiadomości „Górki"

*Jest nas chłopców jedenastu.*
*Pięciu leżących, — sześciu chodzących i po dachach łażących.*
*Są nawet i tacy, co łażą po dachu.*
*Czasem trach! ubranie, a czasem i skóra, ale co to kogo obchodzi, że będzie w ciele dziura.*
*Do lasu biegniemy jeden przez drugiego, czasem spotykamy zajączka małego.*
*Albo też sarenkę, gdyśmy zobaczyli, to najwięksi u nas zuchy krzyku narobili*
*W Wełczu pięknie — powietrze — parada, wtenczas gdy deszczyk do szałasu pada.*
*Zresztą kto ciekawy jak nam czas upływa.*
*Niech siada na furę i do nas przybywa.*

*(Zbiorowy utwór najmłodszych chłopców).*

**DNIA 16 LIPCA 1933 r.**

W piękny pogodny dzień lipcowy z gromadką dzieci sanatoryjnych przyjechaliśmy brekiem do lasu. W gajówce podano nam kwaśne mleko, które orzeźwiło nas.

Ochoczo i wesoło pobiegliśmy do szałasu gdzie resztę lata mają spędzić wybrane dzieci „Górki". Wkrótce gwar ucichł. Brek z wesołą gromadką poturkotał szosą. Obie z mamą zostałyśmy w lesie gdyż następnego dnia miała przybyć partja dzieci na dłuższy okres czasu.

Gdy brek znikł nam z oczu, poczułyśmy głód, gdyż pora obiadowa dawno już minęła — cztery jajka i kawałek chleba to był nasz posiłek całodzienny. Mama krzątała się szykując to i owo na przyjazd dzieci, tymczasem pogodne niebo zakryła ciemna chmura. Zaszumiał las. Wiatr porywał piasek tańcząc z nim w lewo i w prawo. Zagrzmiało silnie, zaczęła się burza, trzeba było już schronić się do szałasu. Mama z robótką w ręku, a ja przytulona do niej, zaczynam się już bać W tem z lasu wysuwa się bosa postać staruszki Niech będzie pochwalony, schrońcie mie paniusiu przed deszczem, pasę gęsi w lesie i zmokłabym do nitki. „Siadajcie babciu" mówi moja mama. Babcia liczy 85 lat. Burza rozpoczęła się na dobre.

W pobliżu gdzieś uderzył piorun, deszcz kroplisty zaczął padać uderzając o dach naszego schroniska. Babcia opowiadała nam historję lasu i starego cmentarzyska sąsiadującego tuż. Ciekawe opowiadania przerwały szybkie kroki zbliżających się kilku osób. Prawie w jednej chwili przed szałasem stanęło trzech młodych panów prosząc o schronienie. „Proszę", odrzekła mama. Byli to młodzi skauci. Jeden przez drugiego opowiadali wrażenia ze „Święta Morza" w Gdyni.

Burza minęła, drobny deszcz padał jeszcze chwilę. Zaświeciło jasne słonko. Każdy podążył w swoją stronę. Obie z mamą wyszłyśmy do lasu. W lesie zaczęło się znów życie, złote muszki brzęczały radośnie, a rude wiewiórki skakąły z gałązki na gałązkę. Nazbierałyśmy poziomek, które smakowały bardzo. Gdy wróciłyśmy z lasu zapadł już zmierzch. Jak świętojańskie robaczki w oddali migały światełka gmachu sanatoryjnego. Dobranoc Górko!.

NOC.

Mamo, gdzie ja jestem co się dzieje, czy to potop?!. „To burza w lesie, nie bój się cicho" Wicher huczał. Deszcz lał jak z cebra. Przez dach naszego szałasu strugami płynęła woda, koce i łóżka nasze były mokre.

Przy świetle błyskawic szukałyśmy suchego łóżka — w chwili przeprowadzki gdzieś blizko huknął pioru, że aż chciałyśmy się przewrócić. Szałas zgrzytał zniecierpliwiony figlami burzy. Ja przytu-

lona do mamy czuje się bezpieczna, choć chwilami zdawało się że wiatr porwie nas i uniesie wraz z łóżkiem i szałasem.

Sucho miło i ciepło — usnęłam.

*D. Siwecka*
*ucz. kl. V-tej szk. na Górce*

Zdrowe dziecko—to przyszłość narodu i świata. Złóż najdrobniejszą ofiarę na fundusz leczenia dziecka.

*Dnia 27 lipca 1933 r.*

## Dzień w Wełczu.

Życie nasze na kolonji leśnej w Wełczu jest inne jak na Górce. Wstajemy o godzinie 7 rano. Myjemy się szybko, bo w lesie czekają na nas grzybki.

Idziemy do lasu i zbieramy grzyby na obiad, później obieramy je sami, myjemy i idziemy na śniadanie. Po śniadaniu idziemy na piasek, tam trochę się opalamy, ale więcej czasu spędzamy na bieganiu, skakaniu i fikaniu kozłów.

Po drugiem śniadaniu musimy poleżeć do obiadu. A więc leżymy posłusznie wpatrzone w chmury, które układają się coraz inaczej. Patrz Danusiu — szepczą cicho jakby bojąc się żeby się chmury nie rozleciały — już jest głowa konia, o a tu stoi starzec, jaką ma długą brodę.

Uważaj — woła Danusia — bo mi rozgniecież słonia. Słonik jest to maleńki owad przypominający słonia, któregośmy same tak nazwały. Z oddali słychać głos pani wołającej na obiad. Zjedliśmy obiad, a takżd i grzyby które sami zbieraliśmy. Smakowały bardzo! Po obiedzie poszliśmy z kocami na leżenie do lasu. Leżenie trwało do godziny 3.30. Odpoczęliśmy sobie i znowu wymaszerowaliśmy na piasek.

Wróciliśmy do szałasu na podwieczorek. Po podwieczorku wybraliśmy się do lasu po kwiaty. Dziewczynki przeważnie rwały kwiaty i wiły wianki, a chłopcy zbierali jagody i poziomki. Ale że czas bardzo prędko leci i godzina ma tylko 60 minut, więc trzeba było wracać na kolację. Trochę jeszcze słychać było ciche przytłumione głosy. Jeden chłopiec opowiadał bajki. Bajka skończona. Dobranoc dzieci! Odpowiedzieliśmy chórem — dobranoc Pani!

I w szałasie zaległa cisza.

*E. Fuchsówna*

Praca w ogródku szkolnym



Czerwiec 1933 r.

# KRONIKA.

Dnia 3 VIII b. r. otrzymaliśmy list z Leysin od znanego literata polskiego, który bawi od dłuższego czasu zagranicą, p. Michała Choromańskiego, w którym powiadamia, że po powrocie do Kraju nie omieszka nas odwiedzić.

Wiadomość ta ogromnie nas ucieszyła i z upragnieniem będziemy czekać tej chwili przyjazdu miłego gościa.

Dziękujemy również za serdeczne pozdrowienia jakie nam Wielce Szanowny Pan przesłał, wyczuliśmy w nich ciepło i sympatję.

Prosimy również o przyjęcie od nas najlepszych życzeń zdrowia i wyrazy głębokiego szacunku.

*Dzieci z Górki*

**Nasza hodowla jedwabników.**

Hodowla jedwabników po raz pierwszy w tym roku prowadzona przez wychowanki sanatorjum, pomimo różnych jeszcze niedogodności i braku stałego pomieszczenia, udała się zadawalniająco. Jako próbę sprowadzono z Milanówka 5 gr. jajeczek, które umieszczono na dwóch etażerkach. Chorób nadspodziewanie nie było żadnych.

Jedwabniki w pierwszych trzech okresach rosły powoli co nas prze

rażało, że kokony będą małe, a co zatem — małowartościowe.

Jednakże po czwartem linieniu dostały poprostu końskiego apetytu. Nie mogłyśmy nastarczyć liści morwowych. Pod koniec okresu liści nam już zbrakło i trzeba było przynosić z parku zdrojowego. Liszki rosły w oczach.

Dnia 20 b. m. t. j. po sześciotygodniowym okresie życia poszły na oprzędy. Oprzędniki przygotowałyśmy na kilka dni przedtem. Obecnie już ostatnia partja rozpoczęła swą żmudną robotę. Z każdem dniem kokonów coraz więcej. Robota ta wygląda b. ciekawie. Gąsienniczki pracują bez przerwy przez kilkanaście godzin t. j. do chwili zupełnego ukończenia oprzędu. Po dziesięciu dniach wszystkie kokony zbierzemy, złożymy na sito i nad parą zabijemy poczwarki, ażeby nie dopuścić do wylęgnięcia się motylków, które zepsułyby oprzędy. Po dokonaniu tej ostatniej czynności, oczyszczone oprzędy wyślemy do Milanówka.

............

Dnia 4 lipca przyjechał do nas p. inż. Witold Świdziński na inspekcję sieci elektrycznych na Górce oraz w celu udoskonalenia aparatury telefonicznej. P. inżynier będzie bawił na Górce pewien czas.

............

**Kolonja w Wełczu.**

W tym roku również tak jak w ubiegłych, około szesnaściorga cięższej chorych i wątłych dzieci wyjechało do Wełcza. Tam pod opieką dwóch pielęgniarek spędzają całe lato w cudnie położonej lesistej okolicy.

Las Wełecki jest oddalony o 4 kilometry od Górki, W prymitywnie urządzonym namiocie spędzają dzieci tylko noce. Natomiast dnie całe leżą w swoich łóżeczkach pod chojarami. Chodzące biegają swobodnie po lesie, bawią się, zbierają jagody dla swych towarzyszy leżących. Swoboda tutaj panuje i beztroska. Zawsze jest dużo kandydatów do Wełcza

............

**Nasze przejażdżki.**

Odkąd została otwarta kolonja w Wełczu częściej urządzamy nasze przejażdżki. Jedziemy odwiedzać nasze koleżanki i kolegów oraz przyjemnie spędzamy czas w lesie.

............

**Wizyta p. prof. Michałowicza.**

W drugiej połowie lipca przybył do Buska na kurację p. prof. Michałowicz z Uniwersytetu Warszawskiego, — wraz z małżonką, — na kurację.—

P. prof. Michałowiczowie często odwiedzali naszą Górkę, żywo interesując się naszemi sprawami i zaszczycili swą obecnością przedstawienie dzieci sezonowych, które odbyło się nad basenm do kąpieli siarczanych i wśród naszych świerków.

W początkach lipca przyjechało do kolonji około 350 dzieci Kolonja w jednej chwili zaroiła się, rozgwarzyła Z powodu tak dużej frekwencji dzieci dotychczasowa kuchnia okazała się mało wygodna i ciasna, w tym celu przebudowano jeden pawilon zamieniając go na kuchnię i jadalnie.

............

**Posiedzenie lekarskie.**

Z chwilą rozpoczęcia sezonu w kolonji, odbywają się u nas co 2 tygodnie posiedzenia lekarskie, na których niektóre z nas dzieci są oglądane jak coś osobliwego dla tych ciekawych p.p. doktorów...

............

## Zapisujcie się na członków T-wa Przyjaciół Górki.

W Gimnazjum w Stopnicy zdał maturę kolega nasz Woźniak Tadeusz. P. Woźniak „dręczy" obecnie Dobry Magistrat w Łodzi o przyznanie subwencji na studja uniwersyteckie. Umiłował Wydział Przyrodniczy, my życząc Mu szczęścia chcemy powitać Go jako lekarza — przyjaciela naszego.

............

W tych dniach rozpoczęła lekcje w 7-mej klasie w Gimnazjum w Busku redaktorka nasza p. Błaszkiewiczówna Kazia. P. Kazia dojeżdża do gimnazjum, skąd powraca, dzieląc się z nami wrażeniami. Życzymy jej dobrych wyników i dużo radości w pracy.

............

J. W. P. Wandzie Tatarkiewiczowej za przesłany nam list dziękujemy bardzo oraz prosimy o dalszą pamięć.

............

**Śmierć ś. p. p. Nowaka.**

W ostatnich tygodniach zmarł w Dąbrowie wielki nasz przyjaciel i znany na terenie Zagłębia społecznik ś. p. Leon Nowak. Należy Mu się w naszem skromnem pisemku kilka słów pamięci, prostych i szczerych jak prostym i szczerym był On sam,

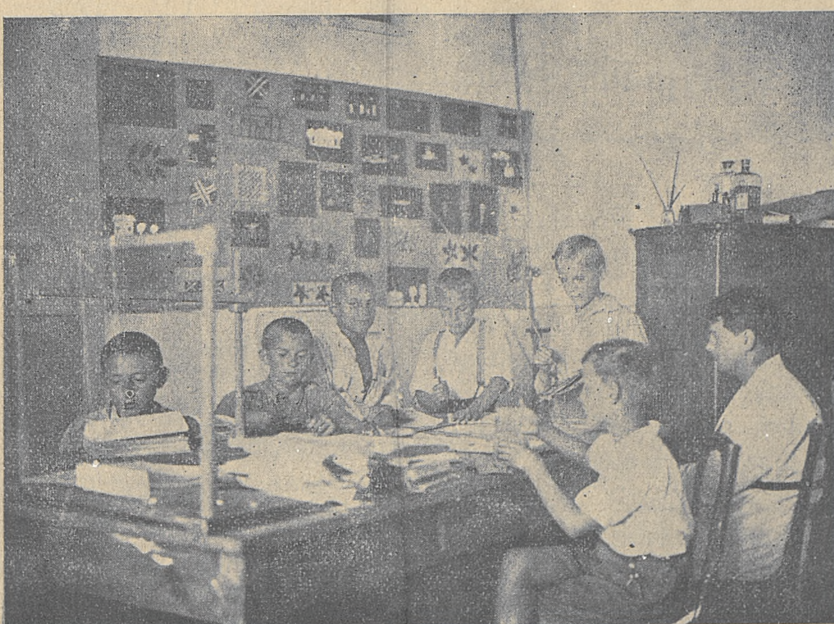
W latach 1900 — 1905 — 1914 stał On zawsze wyraźnie na stanowisku walki czynnej o Polskę Niepodległą i Postęp. Dom Jego był jednocześnie domem prześladowanych przez ówczesny rząd tułaczy — kieszeń Jego otwarta dla wszystkich. Jednocześnie brał żywy udział przez całe życie swoje w pracy oświatowej skupiającej się na bibljotekarstwie i czytelniach, który to dział naprawdę ukochał. Organizował je wszędzie dla robotników, inteligentów, dla dzieci może najwięcej.

Człowiek zawsze pogodny serdeczny i dobry, zawsze gotowy służyć drugiemu, z uporem dziecka mógł cały dzień powtarzać bez przerwy „Polska musi być pokryta dobremi bibljotekami". I tylko

dzięki Jemu powstały i tak ładnie rozwijają się niemal wszystkie bibljoteki Zagłębia, a przedewszystkiem dziecięce i szkolne, stąd rękę ś. p. Nowaka można poznać w najmniejszej bibljoteczce Zagłębia. A przy tem był cichy, skromny i bezpretensjonalny, znali Go wszyscy w Zagłębiu, urzędnicy, działacze społeczno — oświatowi nauczyciele i robotnicy. Do wszystkich trafiał i wszystkich zmusić potrafił bądź do ofar, bądź też do pracy, jeśli wymagał tego byt bibljotek jego, dziś pomników jego cichej, a upartej pracy

I nasza bibljoteka zawdzięcza wiele ś. p. Nowakowi. Tyle lat pracy, której nie przerywał nawet trawiony nieuleczalną chorobą doprowadziło do tego, że stał się On jednym z najlepszych znawców bibljotekarstwa i czytelnictwa w Polsce. Pisząc tych kilka prostych słów o ś. p. Nowaku w chwili, gdy ciało Jego w grobie leży, wspominamy wszyscy Kochanego Pana Nowaka i ten dobry a serdeczny uśmiech Jego. Niech Ci więc Kochany Panie Leonie zapłatą za Twój trud będzie uśmiech dziecka czytającego dobrą książkę, któremi zapełniłeś półki bibljotek Zagłębia.

Pracownia Szkolna



Roboty ręczne

# O Zdrowie Obywatela

Z Towarzystwa Gniazd Sierocych otrzymaliśmy dyskusyjne broszury dotyczące bardzo ważnego zagadnienia obowiązku spłacania przez stypendystów i wychowańców różnych zakładów społecznych — tej pomocy jaką sami od społeczeństwa otrzymali na kształcenie czy leczenie.

Założyciel i wielce zasłużony prezes Towarzystwa Gniazd Sierocych p. Kazimierz Jeżewski, który całe życie swe poświęcił opiece nad opuszczonemi i sierotami, wzywa całą zainteresowaną młodzież do wypowiedzenia się w tej ważnej sprawie.

W ciekawych artykułach, których z braku miejsca w całości przytoczyć nie możemy Dyrektor Jeżewski rozwija i uzasadnia myśl, że wszelka pomoc udzielana przez społeczeństwo dziatwie i młodzieży, winna być przez nich temu społeczeństwu zwrócona. — Jest to dług zwrotny. — Tak, jak dzieci otrzymujące wychowanie i wykształcenie od rodziców swych — w okresie starości rodziców zwracają im zaciągnięty dług swojem o nich staraniem — tak i ci, których los ciężko pokrzywdził brakiem rodziców, czy też dał takich, którzy sami łożyć na ich wychowanie, kształcenie czy leczenie nie mogą — nie mogą być przecież uprzywilejowani.

Dyrektor Jeżewski oblicza, że gdyby nałożono w tej czy innej formie obowiązek spłacania zaciągniętego długu na wychowanków zakładów opiekuńczych z chwilą, gdy ci sami zarobkować już zaczną, to po pewnym okresie lat kwoty przeznaczone na odpowiednie cele kształcenia nowych rzesz dziatwy i młodzieży podwoiłyby się i doprowadziły do bardzo poważnego wzmożenia akcji opiekuńczej, kształceniowej i leczniczniczej. —

Zagadnienie to wydaje nam się tak bardzo ważnem, że pragniemy zaprosić cały szereg młodzieży, związanej z naszą Górką aby szczerze, otwarcie wypowiedzieli się na łamach naszego pisma, łamy którego dla tej dyskusji otwieramy.

Dzieci różnych szkół-uzdrowisk całej Polski! Zawiązujcie ze sobą ścisły kontakt, pisujcie do siebie, opisujcie swe przeżycia i wrażenia, oraz warunki, wśród których żyjecie.

Redakcja „Górki" chętnie podejmuje się pośrednictwa w wysyłaniu listów.

Pisujcie wprost do oddziałów klas — a znajdziecie zawsze chętnych do odpowiedzi.

Podkreślić przytem chcemy, że stanowisko Dyrektora Jeżewskiego wydaje się nam, ze wszech miar słuszne, tak ze względu na zasadę, że żaden z obywateli nie może być bardziej uprzywilejowany niż inny, jak i zasadę wzajem-

ności stosunku obywatela do społeczeństwa: to co daje ci społeczeństwo musisz społeczeństwu oddać, świadczenia bezzwrotne wypaczają wielokrotnie mniej mocne i ambitne charaktery.

Oczekujemy nadsyłania w tej sprawie artykułów dyskusyjnych.

....................

## Lista ofiar na rzecz Tow. Przyj. Górki za miesiąc lipiec i sierpień 1933 r.

**Złożono poprzednio do dnia 1. VII 1933 r.**

| | | |
|---|---|---|
| Z przeniesienia . . . | zł. | 8.851.09 |
| Inż. Sarjusz Bielski Prof. Akad. Górn. Kraków | „ | 20.— |
| Lucjan Kidawski, Kozienice woj. Kieleckie | „ | 3.— |
| Kierownictwo 7-o kl. Publ. Szkoły Powszechnej Żeńskiej Zakopane | „ | 4.— |
| Szkoła Powszechna Nr 2 Dąbrowa Górnicza Dąbrowskiego | „ | 6.10. |
| W. Żakowa, Lublin, Staszica 14a Polska Akc. S-ka Telefoniczna | „ | 3.— |
| Inż. Zygmunt Saryusz Bielski, Prof. Akad. Górn. Kraków | „ | 20.— |
| Bogdański Jan Łódź, Rokicmska 26 | „ | 6.— |
| Pracownicy Górki za prenumeratę | „ | 50.— |
| Z puszki wyjęto | „ | 7.72 |
| 7-io kl. Szkoła Powszechna S. Rajzmanowej, Kielce, Mickiewicza 2 | „ | 2.10 |
| Kaz. Srokowski, Warszawa | „ | 5.— |
| Szkoła 1 klasowa Powszechna Gorzków, p. Bochnia | „ | 3.94 |
| Dr. Witold Zahorski, Warszawa, Krzyckiego 9. m.4 | „ | 1.50 |
| Sordyl Stefan, Biała k/Bielska, Paderewskiego 5. | „ | 1.— |
| Do przeniesienia . . . | zł. | 8.984.45 |

| | | |
|---|---|---|
| Z przeniesienia . . . | zł. | 8.984.45 |
| Zdzisio i Lalusia Ziemkiewiczowie, Siedlce, skr. pocztowa 61 | „ | 3.— |
| Massalska Stanisława, Kielce, Bibljoteka Publiczna | „ | 6.— |
| Dr. Leopold Byrkowski, Busko — Zdrój, willa Polonja | „ | 5.20 |
| Kraut, Łódź, Śródmiejska 32 | „ | 3.— |
| Józef Mróz, Dąbrowa Górnicza, Łabęcka 32 | „ | 3.— |
| Celsjusz Kopecki, Warszawa, Nowy Świat 46 | „ | 6.— |
| Ewunia Chrzanowska, Warszawa, Koszykowa 75/5 | „ | 3.— |
| Hr. Zamojska, Warszawa, Sentorska 31 | „ | 6.— |
| E. Fir, Jordanów, Woj. Krakowskie | „ | 3.50 |
| **Razem . .** | **zł.** | **9.023.15** |

| | | |
|---|---|---|
| N. B. — Zebrano w 1931 r. od członków T-wa Przyjaciół Górki | zł. | 2.234.97 |
| Od pracow. Górki z dobrowolnych potrąceń | „ | 12.244.50 |
| Obecnie — jak powyżej | „ | 9.023.15 |
| **Ogółem do d. 15-VIII-33 r.** | **zł.** | **23.502.62** |

Wszystkim ofiarodawcom, a przedewszystkiem dzieciom i młodzieży, składamy gorące i serdeczne: „Bóg zapłać".

**Uwaga:** Wpłaty **na Fundusz Zdrowia**, pod hasłem: „Dzieci zdrowe — dzieciom chorym", — **składki** członkowskie Tow. Przyj. Górki i **prenumeratę** Górki, prosimy wpłacać do P. K. O. — Nr. 21.330 (Tow. Przyjaciół Kolonji Leczn. Dziec. w Busku).

**Prosimy odnowić prenumeratę na 1933 r.**
**Prenumerata miesięcznie 50 gr., rocznie 6 zł.**

CENY OGŁOSZEŃ: za tekstem: cała strona — 50 zł.; 1/2 strony — 30 zł. 1/4 — 20 zł. 1/8 12 zł. Drobne za 1 słowo 10 gr. Przed tekstem — 2 strona cała — 80 zł. Tabelaryczne. fantazyjne — 50% drożej.

Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ogłoszenia. Ogłoszenia przyjmuje biuro Tow. Przyj. Górki — w Busku—Zdroju. Za terminowość ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Prenumerata: rocznie zł. 6. — półrocznie zł. 3. — miesięcznie 50 gr. Numer pojedynczy 60 gr. — Prenumeratę wpłacać do PKO № 21.330 — Tow. Przyjaciół Kolonji Leczniczej Dziecięcej w Busku — Zdroju.

Za komitet redakcyjny dziecięcy: **K. Błaszkiewiczówna.**

Redaktor odpowiedzialny: **W. Dobrowolski.**

Wydano nakładem Towarzystwa Przyjaciół Górki.

Wszelką korespondencję kierować: Busko — Zdrój, Górka, Redakcja Górki.

Druk. „St. Święcki“, Kielce.